

BARWA

„Twój głos ma ładną barwę. Powinieneś uczyć się śpiewu” - słyszał, gdy w szkolnych chórach zdarzało mu się wykonać solówkę. Więc uczył się: w Gdańsku i Szczecinie u Haliny Mickiewiczówny. Potem w każdym z europejskich miast, gdzie przyjmował angaże, znajdował pedagoga. Uważa, iż od każdego coś zyskał. „Barwa głosu jest wrodzona - mówi - ale poznać własny instrument i nauczyć się na nim grać to sprawa niebywale trudna. Dopiero wtedy osiąga się profesjonalizm. Bo ryknąć potrafi każdy”. Na walor barwy w głosie Ryszarda Karczykowskiego zwracali później uwagę krytycy Niemiec, Austrii i Polski. Temu właściwy styl zawdzięczają pieśni neapolitańskie, które z powodzeniem nagrał dobrze już po pięćdziesiątce z Polską Orkiestrą Radiową pod dyktando młodego Włocha Aurelia Canoniciego (PRCD 135, 2000); z każdego dźwięku bije tam blask słońca Italii i szczerść miłostnego porwy.

W latach chłopięcych miał idola. Był to, jak on pochodzący z Tczewa, Stefan Cejrowski: tenor Opery Bałtyckiej i jednocześnie lekarz laryngolog. Potrafił naśladować jego śpiew do złudzenia i myślał o studiach medycznych. Tym bardziej, że po mutacji głos bardzo się zmienił. „Cóż mi po barwie - myślał - skoro nie mam ani góry ani dołu, a ze średnicą też kiepsko”. Jednak Mickiewiczówna przygotowała z nim *Znasz-li ten kraj* Moniuszki i nakłoniła, by zdawał do chóru Opery Bałtyckiej. Przyjęto go do drugich tenorów. I to był punkt zwrotny; opanował nim żywioł sceny. Mundurowy obowiązek odsłużył w Centralnym Zespole Artystycznym Wojska Polskiego, w kwartecie typu rewelersów. Uzyskany na odchodnym stopień kaprała nie pomógł w audycjach, na które bezskutecznie jeździł od miasta do miasta. Posadę solisty otrzymał dopiero w Teatrze Muzycznym w Szczecinie. Z natury skromny, znalazłszy się w prawdziwym teatrze początkowo nie czuł się gozdzien zająć miejsca w garderobach dla artystów i płaszcz wieszał w szatni dla publiczności. W pierwszej z jego udziałem premierze *Paganiniego* Lehára obsadzono go w boleśnie drobnych rolach: Przemysłownika i Chłopa Tofolo. W ciągu przedstawienia wkładał na zmianę dwa kostiumy, lecz kwestię, jeszcze nie do wyśpiewania, a na razie do wypowiedzenia, miał tylko jedną...

Szybko to sobie powetował. Objął czołowe role amantów w musicalach i operetkach: *My Fair Lady*, *Ptaszniku z Tyrolu*, *Nitouche*, *Studencie-żebraku* - także rolę Szymona Donicy w widowisku muzycznym dla dzieci *Farfurka królowej Bony Anny Świrszczyńskiej*. Razem z Maestrą Mickiewiczówną śpiewał w cyklu koncertów pn. „Wieczorek we wtorek na Zamku”; pojawiał się też, w marynarce z brokatu, w osławionym lokalu szczecińskim „Kaskada” siejąc zachwyty wśród kobiet. Przez cztery lata (1965-1969) obsypywano



Ryszard Karczykowski
w *Rigoletto* na scenie opery w Dessau

go kwiatami, dwukrotnie wygrał plebiscyt czytelników „Kurieru Szczecińskiego” na najpopularniejszego aktora teatru muzycznego. Dotychczas wstydlivy, zyskał swobodę sceniczną. Dobrze mu się wiodło. Ale myślał o operze. Powierzony mu epizod w *Dyrektorze teatru* Mozarta z operą nie miał wiele wspólnego. A większe teatry krajowe nadal go nie chciały.

Pewnego dnia wsiadł więc na skuter marki Osa i pojechał do NRD. Po 150 kilometrach stanął w Berlinie przed Centralnym Biurem Skierowań na Scenę. Z trzech teatrów, które potrzebowały tenora, wybrał Landestheater w Dessau, z dyrygentem Heinzem Röttgerem, uczniem Richarda Straussa. Pierwsze tam sceniczne kroki poczynił wprawdzie w operetce *Bal w operze*, ale potem był już Beppo w *Pajacach*, a styczeń 1970 przyniósł odpowiedzialną rolę Carewicza Gwidona w premierze *Bajki o carze Sałtanie* Rimskiego-Korsakowa. Dessau stało się ważne z wielu względów. Tu obsadzany w poważnych partiach rozpoczął prawdziwą operową karierę. Dużo śpiewał po niemiecku i na tyle przyswoił sobie język, by skorygować istniejący przekład *Strasznego dworu* i doprowadzić do premiery. Odwiedzał wtedy okoliczne zakłady pracy, kluby, nawet domy opieki, propagując muzykę i postać Stanisława Moniuszki - z czasem doprowadziło to do dłuższej współpracy Landestheater z Teatrem Muzycznym w Szczecinie i do Dni Kultury Polskiej w Dessau. Do obsady zaprosił kolegów z kraju, sam wykonał partię Stefana i asystował przy reżyserii.





Ryszard Karczykowski w *Traviacie*

Dojeżdżał wówczas na studia reżyserskie w Musikhochschule im. Hansa Eislera w Berlinie. Zdążył tam się zetknąć z Walterem Felsensteinem (słynny inscenizator zmarł w 1975 roku), miał zajęcia z Harrym Kupferem; obserwował jego pracę nad ciekawą realizacją *Eugeniusza Oniegina*, utrzymaną w czarno-białej kolorystyce, i *Czarodziejskiego fletu*. Mimo kontrowersji, jakie budziła estetyka przedstawień Kupfera, Karczykowski przekonał się, iż była to jednak szkoła reżyserii dotrzymująca wierności partyturze. W ramach dyplomu złożył rozprawkę *Charakter Rudolfa w „Cyganierii” w odniesieniu do innych postaci opery*, i przygotował ze studentami operetkę Künnekego *Kuzynek z księżycą*. Powierzano mu odtąd w Dessau asystentury przy różnych premierach. Sam wystawił *Rigoletto*, z własną, dobrze przemyślaną rolą Księcia Mantui. Zachwycał w niej na wielu scenach przez ponad dekadę, tworząc „interpretację głosowo idealną”. Swego Księcia nie czynił cynicznym łotrem, jak w operze, lecz „owładniętym smutkiem, na próżno poszukującym trwałej i szczerzej miłości”/.../ <La donna e mobile> śpiewał z melancholijną rezygnacją, odpowiednie stosując barwę i emisję. Wykorzystywał swój wspaniały górny rejestr z długo trzymanymi wysokimi dźwiękami (trzykreślne „d”)” opisywała „Die Bühne”. Już zresztą w Dessau zyskał uznanie krytyki: „smukłego i szarmanckiego” Polaka z „przykuwającym uwagę głosem” w doskonałej roli Kamila de Rossillon w *Wesołej wdówie*, powitał w 1973 roku opiniotwórczy „Opernwelt”. Zdobył tam też sympatię publiczności. I - poznał przyszłą żonę, śliczną Elżbietę; początkująca chórzystka przyjechała z koleżanką z Polski akurat do Dessau ...



Ryszard Karczykowski z publicznością

© J. Multarzyński

Przełom w karierze nastąpił podczas sezonów w Operze w Lipsku (1974-1976). Wieści o Karczykowskim roznosili występujący tam gościnnie artyści, spodobał się - jako Leński w *Onieginie* - przedstawicielom monachijskiej agencji Stohla. Wtedy po raz pierwszy wystąpił na Zachodzie: w 1975 roku na prestiżowym Festiwalu w Aix-en-Provence zaśpiewał Alfreda w *Traviacie* przy Violetcie-Sylwii Sass. Po roku wyprawił się do Londynu, dokonał próbnych nagrań w firmie Decca i przedłożył je w biurze Scott Concert Promotion. Sławny agent Karl Scott (miał w swej „stajni” Luciano Pavarottiego!), mimo że sceptyczny, postanowił zaryzykować. I tak w sylwestrowy wieczór 1976, Ryszard Karczykowski zadebiutował w Covent Garden: był Alfredem w *Zemście nietoperza* pod dyrekcją Zubina Mehty, obok Kiri te Kanawa (Rosalinda) i Hermanna Preya (Eisenstein). Telewizja BBC transmitowała przedstawienie do ośmiu krajów Europy oraz Ameryki. Krytycy brytyjscy przyjęli jego debiut w skromnej przecież roli z wielkim ukontentowaniem; w londyńskiej *Zemście...* pozostał przez sześć sezonów.

Podpisał kontrakt na *Rigoletto* pod dyrekcją Edwarda Downes'a z Ileaną Cotrubas jako Gildą. Jesień 1978 zaczął w Londynie rolą Ferranda w *Così fan tutte*. W Sadler's Wells Theatre wystąpił w wielkim koncercie nagrywanym dla filmu. W Wigmore Hall dał recital arii i pieśni (m.in. Moniuszki i Chopina). Współpracował z Covent Garden ponad pięć lat. Początkowo onieśmiała go obecność wielkich artystów, których głosy znał dotychczas jedynie z płyt, jak Margaret Price, Agnes Baltsa, Thomas Allen ale oni okazali się przyjaźni. Wspaniały tenor Carlo Cossutta powiedział: „Riccardo, ty dobrze śpiewasz. Ale ja, Włoch, niewiele rozumiem, chociaż śpiewasz po włosku. Trzeba czasem wzmocnić akcent, podkreślić sylabę, zmienić styl...”. Posłuchał rad, długo pracował nad wokalną włoszczyzną. W rezultacie we Frankfurcie n/Menem wykonywał partie włoskie na zmianę ze sławnym Alfredo Krausem. I na płytach Karczykowskiego (PNCD 240, 1993; PRCO 115, 1998) słychać, że włoskie słowa „la gioia”, „vendetta”, „morir”, „vivo!” jakie padają w ariach Donizettiego, Rossiniego, Cilei czy Pucciniego, naprawdę znaczą „radość”, „zemstę”, „umieranie” i „życie”.

W Wiedniu, gdzie podjął współpracę z Volksoper i ze Staatsoper (1979), uznano go za tenora mozartowskiego. Jego wzorowy Tamino w *Czarodziejskim flecie* miał głos szlachetnie brzmiący i naturalność sceniczną młodego człowieka. Rolę tę ponawiał w Linzu (w dramatycznych okolicznościach, gdy samolot nie mógł wylądować i zawrócił do Wiednia, skąd Karczykowski pędził w taksówce, by pojawić się w teatrze na dwadzieścia minut przed rozpoczęciem spektaklu), i w Leningradzie (gdy otaczający go partnerzy - prócz Królowej Nocy - śpiewali po rosyjsku), i w Monachium (bez przygód...). Nie zabrakło Festiwalu w Salzburgu. Nasz polski tenor był zatem tenorem włoskim i mozartowskim, a na domiar...nie złego, dobrego! jeszcze tenorem w repertuarze operetkowym, słowiańskim, niemieckim i dwudziestowiecznym. Sezonowe kontrakty zobowiązywały go do kilkunastu spektakli i 4-5 partii. We Frankfurcie na scenie towarzyszyli mu artyści miary Felicity Palmer, Barbary Bonney, Mirelli Freni, Marthy Mödl, Ingvara Wixella, Nikołaja Giaurowa, Renato Brusona - śpiewał m.in. Edgara w *Łucji z Lammermoor*, Idomenea w operze Mozarta, Parysa w *Pięknej Helenie*, Lionela w *Marcie Flotowa*, Siergieja w *Lady Makbet mceńskiego powiatu* Szostakowicza. Podobnie w Deutsche Oper w Berlinie, gdzie obok Gruberovej, Fassbaender, Kabaivanskiej, Fischer-Dieskau, Molla, Talveli, był Cavaradossim w



Ryszard Karczykowski z najbliższymi



Andrzej Hiolski i Ryszard Karczykowski

Tosce, Belmontem w *Urowadzeniu z seraju*, Jankiem w *Sprzedanej narzeczonej* (w niemieckiej wersji językowej), Matteem w *Arabelli* Straussa, Mefistem w *Doktorze Faustusie* Busoniego, Śpiewakiem w *Z dnia na dzień* Schönberga - to zaowocowało płytą cpo 999 532-2, 1997 i filmem.

Trudno doprawdy ogarnąć artystyczną intensywność lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych. Chronił, jak mógł, życie rodzinne, i wspólne z żoną i dzieckiem mieszkania urządzał we Frankfurcie, Berlinie, Wiedniu, lecz podróżował nieustannie. W dreźnieńskiej Semperoper odtwarzał m.in. role Ernesta w *Don Pasquale* i Fentona w *Falstaffie* Verdiego. W Marsylii zdarzył się *Makduf* w Makbecie Verdiego. Otoczona legendą (ze względu na tuszę i operową wiedzę) amerykańska dyrygentka Sarah Caldwell zaprosiła go do Bostonu na kilka najlepszych jego włoskich ról: Edgara, Księcia Mantui i Rudolfa. W Houston uświetniał uroczystości otwarcia nowego gmachu opery w koncertowym wykonaniu *Acisa i Galatei* Händla (ze Stefanią Toczyską) i przedstawieniu *Czarodziejskiego fletu*. Mignęła gdzieś Norymberga, Sztokholm (w *Tosce* obok Katii Ricciarelli), Kopenhaga, Lizbona, Barcelona, koloseum El Jam w Tunezji. Przywiązywał wagę do repertuaru oratoryjnego. Na koncertach symfonicznych, i w kościołach różnych miast dawał się słyszeć w *Stabat Mater* Rossiniego i Donizettiego, *Mszy Es-dur* Schuberta, *Requiem* Mozarta i Verdiego. Kilka mniejszych form sakralnych nagrał na polskich płytach; w *Agnus Dei* Bizeta czy *Panis angelicus* Francka zachwyca podniosłym wyrazem śpiewu.

W ambitnym Grazu uczestniczył w prawykonaniu *Magdaleny* Prokofiewa przygotowanej przez Downes'a (1982 - partia Gennara), koncertowej wersji *Wilhelma Tella* Rossiniego (partia Arnolda, powtarzana w Zagrzebiu), monumentalnym oratorium Austriaka z okresu międzywojennego, Franza Schmidta *Księga siedmiu pieczęci* (1988). Z kolei w Mörbisch położonym nad wielkim jeziorem Neusiedlersee (przez które przebiega granica Austrii z Węgrami) cały swój osobisty wdzięk (a „wdziękuniesposóbsię nauczyć”, zauważył ktoś w recenzji) oddawał operetce. Amfiteatralne trybuny gromadziły tam latem ponad trzy tysiące osób, a Karczykowski czarował jako Tassilo w *Hrabinie Maricy* obok Gunduli Janowitz, tytułowy *Baron cygański* obok Polki Jolanty Radek, i pływał w łodzi jako Caramello w *Nocy w Wenecji* wystawionej z udziałem 67. letniego Giuseppe di Stefano.

Na szczególną uwagę zasługuje postać Alwy, w jaką wcielał się począwszy od premiery świeżo odkrytej trzyaktowej wersji *Lulu* Berga w Zurychu w 1979 roku w reżyserii Götza Friedricha. Nowa *Lulu* obiegała wtedy sceny świata, a on podążał w jej ślad. Tę dużą, trudną, dramatyczną nieomal rolę, kreował w Bonn pod dyrekcją Jana Krenza (1979), w Londynie pod Colinem Davisem (1981 - z telewizyjnym nagraniem dla BBC), w Berlinie, gdzie dyrygował Jesús López Cobos, w Wiedniu pod Lorinem Maazelem (1983) - rejestracja spektaklu ukazała się w płytowej serii historycznych nagrań CD Edition „Wiener Staatsoper Live”. Partnerki były atrakcyjne (Karan Armstrong, Julia Migenes), ale każda z inscenizacji wymagała długich, niebezpiecznych dla głosu prób i długo wracała na afisze. Więc kiedy demoniczną *Lulu* kolejny raz w 1988 roku adorować miał w Metropolitan Opera - podziękował.

Najbardziej różnorodną i spektakularną jego aktywność ogniskował Wiedeń. W Staatsoper śpiewał Kasja w *Otello* - przy Placido Domingo w roli tytułowej i pod dyrekcją Giuseppe Sinopolego. W



Ryszard Karczykowski

© J. Mularzowski

Volksoper spoza tzw. żelaznego kanonu ról powierzono mu Rinuccia w *Gianni Schicchi* i Barona w *Kłusowniku* Lortzinga, a w Theater an der Wien - Medora w *Orlando Paladino* Haydna. Z zespołem Volksoper, z przedstawieniami *Carmen* i *Wesołej wdówki* odwiedził scenę New York City Opera. Uczestniczył w spektaklach i koncertach *Wiener Festspiele* i *Wiener Festwochen*, wieczorach sylwestrowych i noworocznych, które w Wiedniu mają specjalny smak; występował w słynnej sali Musikverein. W 1982 roku posiadał prestiżowy tytuł „Kammersängera”, a w 1998 zaśpiewał na Balu w Operze Wiedeńskiej; największy nawet artysta może wystąpić tam tylko jeden raz. Od 1979 roku jeździł do Japonii niemal co rok przez kilkanaście lat: z dobraną międzynarodową kompanią, czasem z Volksoper - w tym wykonaniu japoński odłam Columbii nagrał na CD *Wesołą wdówkę* i *Zemstę nietoperza* - a częściej z grupą pn. Wiener Opernball Orchester. Inscenizowane montaż operetek Straussa, Kálmána, Lehára i Stolza cieszyły się tam tak wielkim powodzeniem, że w latach 1990-2003 japońska firma Camerata we współpracy z wiedeńskim studio nagraniowym wydała dziesięć kompaktów, na których śpiewa Ryszard Karczykowski. Z orkiestrą Wienermusikverein odbył też wielką wyprawę na Daleki Wschód, do Bangkoku, Singapuru, Sydney, Kuala Lumpur.

W gąszczu podróży przewijała się muzyka polska i występy w kraju. Po tym, jak Antal Dorati usłyszał go w Zurychu, nagrał dla Dekki w USA z Detroit Symphony Orchestra *III Symfonię* Szymanowskiego (1980) - fonograficzną premierę dzieła w wersji z tenorem. W



Placido Domingo i Ryszard Karczykowski

© J. Mullerowski



Ryszard Karczykowski,
Bogusław Bidziński i Stanisław Mikulski

konsekwencji udanego płytowego debiutu postąpiły zresztą dalsze nagrania dla Dekki, z orkiestrą Concertgebouw: *Pieśni żydowskich* Szostakowicza pod dyrekcją Bernarda Haitinka (1983), i *Dzwonów* Rachmaninowa pod Władimirem Aszkenazim (1986 - obok Toma Krause) - te wznowione w serii „Ovation” przeszły potem do katalogu Deutsche Grammophon. W Zurychu uczestniczył, jako Góral i...Jontek (!) w koncertowym, lecz pierwszym w tym mieście wykonaniu *Halki*, a także w prawykonaniach *Polskiego Requiem* Pendereckiego w Stuttgarcie, Wiedniu (pod dyrekcją Młcisława Roztropowicza) i Rzymie - tu prowadzonym przez kompozytora (1984, 1985). W warszawskim Teatrze Wielkim pojawił się w *Traviacie* (1979) i Józef Kański stwierdził, że był jednym z najlepszych widzianych tu Alfredów; ponowił tę rolę w teatrach Łodzi i Bytomia (tu obok Andrzeja Hiolskiego).

Później dawał koncerty arii operowych i operetkowych, występował z chórami - w Poznaniu, Katowicach, Wrocławiu (w ramach Wratislavia Cantans), Krakowie, Gdańsku, Szczecinie. Prasowe opinie podkreślały, iż „dzięki wyjątkowej kulturze nie przekracza granicy dzielącej wysoką sztukę od tej, w której łatwo o poklask”, wyliczano „cudowne piana, mezzavoce, legato i frazowanie, nieskazitelną intonację, emocjonalną prawdę wyrazu i swobodę interpretacji, znakomite warunki zewnętrzne”. Rzeczywiście: frak leżał na nim jak na modelu z żurnala. W Warszawie w ramach Festiwalu Polskiego Radia *Chopin*



Koncert uczestników kursu wokalnego w Radziejowicach



Ryszard Karczykowski

© J. A. Mularzowski

1999 - *Źródła i konteksty* wystąpił w programowej repliце ostatniego koncertu Chopina w Paryżu śpiewając arię z *Roberta Diabła* Meyerbeera, co utrwaliła płyta firmy Opus 111.

W latach 2004-2006 sprawował dyрекcyję artystyczną Opery w Krakowie; dzięki jego energii i pomysłom, by budować dobry zespół i tworzyć mu godziwe miejsce gry, Opera rezyduje już dziś w nowym gmachu, a nie udawało się tego sprawić nikomu przez ponad wiek! Ma dar i słuch pedagogiczny - byłam świadkiem, jak po paru uwagach młody człowiek śpiewał lepiej. Jego kursy wokalne w Krakowie, Wrocławiu i Radziejowicach, w różnych ośrodkach Niemiec, Japonii i Finlandii cieszą się powodzeniem. Niezależnie od nazw zajęć prowadzonych w wyższej uczelni Krakowa, teraz Warszawy - „Seminarium interpretacji literatury wokalne” czy „Warsztaty wokalne” - stara się o to samo: by przyszły śpiewak zyskał pełną świadomość zawodową w zakresie sceny, techniki i stylu. Zna wszystkie chyba głosy w Polsce i Europie, i potrafi dobrać trafną obsadę do większości oper i operetek w dowolnym teatrze. Bywa więc zapraszany jako juror w konkursach i w audycjach na wykonania określonych partii. W 1999 roku otrzymał z rąk prezydenta RP tytuł profesora. Wcześniej (1992) londyński instytut zrzeszający pięć uczelni muzycznych (The London Institute for Applied Research) nadał mu tytuł doktora honoris causa za całokształt osiągnięć artystycznych.

Mówi się, że mężczyzna w życiu powinien dokonać trzech rzeczy - on je spełnił. Zbudował dom: u zbiegu ulic Wspomnień i Bajkowej. Ma syna: Artura (nawet wnuka - Sebastiana). Zasadził drzewo: świerk. A spełnienia artystyczne? Nie uczestniczył w żadnym konkursie wokalnym, a stawał na wielkich scenach operowego świata. W warszawskim Teatrze Wielkim nie chciano go przyjąć nawet do chóru, a był dyrektorem artystycznym tego teatru (2006-2008). Reżyseria go nie nęci: skończyło się na *Czarodziejskim flecie* w Szczecinie, i na wariacie mozartowskiego arcydzieła dla dzieci *W krainie czarodziejskiego fletu* w Warszawie. To, że udaje mu się przekazać młodym ludziom choćby część własnych umiejętności, nad którymi tyle się natrudził, i rozniecić w nich iskrę pięknego śpiewu, sprawia mu o wiele większą satysfakcję.

MAESTRO
www.maestro.net.pl

© *Małgorzata Komorowska*
maestro@maestro.hb.pl